Nr. 347. Niedziela 14 Grudnia 1884. Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct. kwartalnie 3 zł. 60 ct. miesięcznie 1 zł. 20 ct. półmiesięcznie 60 ct. Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 16. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Nikazego.
Poniedziałek: Jereniusza.
Wtorek: Adelajdy.
Środa: Łazarza.
Czwartek: Gracjana.
Piątek: Nemezjusza.
Sobota: Teofila.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 50 min.
Zachód słońca o 3 g. 59 min.
Termometr g. 7 wieczór: + 4.
Posępno.

Akademicy i „Sokół“.

Podczas gdy w Krakowie wskutek małej nieformalności w projekcie statutów, organizacja „Sokoła“ doznała niemiłej przewłoki, i trzeba czekać aż na uchwałę Rady miejskiej co do ewentualnej opieki nad funduszami na wypadek rozwiązania towarzystwa, co w każdym razie kilka tygodni czasu zajmie, „Sokół“ lwowski jest w tem przyjemnem położeniu, że dysponując już własnym przybytkiem, wielkim a nawet wspaniałym, może czynić zadość wymaganiom członków.

Z zadowoleniem słyszymy, że liczba ich wzrasta, co przypisać właśnie ponętności lokalu dla ćwiczeń i doskonałemu kierownictwu tychże, które spoczywa w energicznej i umiejętnej dłoni ludzi młodych, wykształconych i pełnych zapału dla sprawy.

Z przykrością jednak dostrzegamy, że stosunkowo mało tam jest młodzieży akademickiej. Wszak obie szkoły główne (uniwersytet i politechnika) liczą we Lwowie około 1000 młodzieży. We wszystkich stowarzyszeniach turnerskich, strażackich i śpiewackich zagranicą młodzież akademicka bierze przeważny udział. Stanowi ona przecież rdzeń życia towarzyskiego, którego ruchliwość i ciepło wywiera wpływ możny na życie publiczne.

Młodzież akademicka u nas oziębła bardzo ostatniemi czasy, i popadła pewnej złowrogiej apatji. Różne wpływały na to przyczyny, a najwięcej podobno niedobry byt materjalny, który ją zmusza do ciężkiej walki o chleb. Czytelnicy przypomną sobie trzy nasze artykuły na wiosnę br. pisane o „nędzy akademickiej.“ Kreśliły one bolesny obraz położenia, w jakiem się znajduje niemal większość uczniów naszych wszechnic. Ale i my pamiętamy czasy akademickie przed laty, i możemy zapewnić, że dawniej nie lepiej bywało. Ba nawet bywało gorzej, bo nie istniały żadne stowarzyszenia wzajemnej pomocy bratniej. O zbieraniu funduszów na wpisy i inne zaopatrzenia nie było wcale mowy. Jeżeli wysoka władza dała pozwolenie na urządzenie balu studenckiego, to dochód z niego nie mógł być przeznaczany na cele koleżeńskie, ale szedł jakby dla ironji — na podrzutków — i bal akademicki figurował na afiszach pod mało zrozumiałą nazwą „Creche-Ball“. Z lekcjami wyglądało również bardzo płocho. Za „objad“ musiał akademik uczyć 3—4 żaków, a za 4 gld. monetą konwencyjną z Kurnickiej ulicy na rogatkę Łyczakowską chodzić dawać godziny. Niemniej smutne były stosunki inne, ale nie było — pesymizmu.

I dziś nie widzimy przyczyny do pessymizmu. Gdyby takie usposobienie miało zapanować i rozpowszechniać się pośród pokolenia młodego, to trzebaby zwątpić o przyszłości: Pessymizm jest starców znamieniem, a starzy nie torują przyszłości narodu.

Przerażającym byłby fakt, że n i e m a m y m ł o d z i e ż y!

Powiadają nam, że nowy wydział czytelni akademickiej postanowił gremialnie zapisać się do „Sokoła“ dla przykładu kolegom. Niezawodnie przykład wiele działa, ale oprócz niego trzeba jeszcze innych wpływów, aby młodzież wyszła z z temperamentu melancholijnego, i poczuła się młodzieżą.

Zawisło to również od dyrekcji towarzystwa „Sokół“, która powinna uwzględniać biedne położenie materjalne akademików, i odpowiednią zniżką opłat ułatwić jej zapisy do towarzystwa, podobnie jak to uczynił wydział towarzystwa straży ochotniczej, który dla elewów seminarjum nauczycielskiego, zniósł wszelkie wkładki obowiązkowe w słusznej nadziei, że przyszły nauczyciel ludowy, to naturalny i urodzony naczelnik straży miejscowej, a zatem ludziom tego rodzaju należy dawać wszelkie ułatwienia.

Słowem: młodzież niechaj zrobi swoje, a „Sokół“ swoje, i rozwinie się rzecz dobra, piękna, wielka.

Porządki na transwersalce.

Z Jasła 10 grudnia piszą do *Nowej Reformy:* Wyjechawszy w nocy z 7 na 8 b. m. z Krakowa do Jasła koleją transwersalną, doznałem najpierw miłej niespodzianki w Tarnowie, gdy z dobrze ogrzanych wagonów kolei Karola-Ludwika—dostałem się do zimnego, nieopatrzonego wagonu kolei rządowej, wiozącej nas z Tarnowa do Grybowa. Przyjechawszy o $5^1/_2$ rano zmarznięty do Grybowa— dowiedziałem się dopiero na miejscu, że komunikacja kolejowa między Grybowem a Zagórzem od kilku dni przerwana skutkiem zamieci śnieżnych. Wszelako zarząd tej kolei rządowej nie uznał za stosowne—ogłosić tę wiadomość dziennikami—by ustrzedz publiczność od podobnych zawodów—jakich ja i wielu moich towarzyszy podróży padliśmy ofiarą. Jest to takie lekceważenie publiczności i kraju, który nie wiadomo za co, przeszło miljon złotych na budowę tej kolei ofiarował—że warto fakt ten jak należy napiętnować.

W Grybowie osadzeni literalnie na lodzie— musieliśmy po okolicznych chałupach szukać furmanki, co nam zziębniętym rano, po ciemku, przy szalonym wichrze nie łatwo przyszło. Bo dodać należy—że pocztowe szybkowozy już przestały kursować między Grybowem a Jasłem, a innych wozów, osobliwie w tak uroczyste święto, jak 8 b. m., dostać trudno. Przytem dowiedzieliśmy się—że śniegi już na całej linji kolei usunięte, ale centralna władza w Wiedniu jeszcze nie nadesłała rozkazu, by ruch od kilku dni przerwany znów rozpocząć. Taki jest słodki owoc centralizacji zarządu kolei w Wiedniu.

A ponieważ jest nadzieja—że wypadki takie ciągle powtarzać się będą, gdyż zawieje śnieżne są tej zimy do przewidzenia — a zdarzyło się już, że pod Jasłem koło Sobniowa cały pociąg w ruchu zasypany został, wskutek czego pasażerowie, jak kto mógł, ucieczką do Jasła się ratowali — przeto nie zawadzi ostrzedz męczenników, skazanych na jazdę koleją transwersalną w zimie w te strony — by raczej z Tarnowa, Czarny lub Dembicy na kołach tę podróż odbywali.

Nigdzie bowiem na całej linji nie ma płotów, lub wałów ochronnych od śniegów, a znać i zarząd centralny przeznaczył tę linję na zaprzepaszczenie, skoro nowe wagony usunął—a stare rupiecie tu przywlókł—i skoro wagonów nie opala, a często nawet nie oświetla. Czyżby istniał w Wiedniu plan pozbawienia tej kolei wszelkich dochodów tak długo, dopóki jej jaka potężna prywatna spółka nie nabędzie? Nie przypuszczamy tego — owszem przekonani jesteśmy, że tu zachodzi tylko zwykłe niedbalstwo i znane na nas helotach galicyjskich: *experimentum in anima vili!* wedle pojęcia centralistów wiedeńskich.

Nowy przyrodnik.

II. Z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam, pisząc o drugim odczycie ks. Zoellera przeciw Darwinowi, zaznaczyć fakt, iż uwagi przez nas czynione nad pierwszą jego prelekcją, nie pozostały bez skutku. Ks. Zoeller usłuchał widocznie życzliwych rad naszych, odrzucił kompromitującą go broń nieudałej satyry, cytował całe ustępy o „Pochodzeniu człowieka“ dla przekonania o źródłowości swej pracy, wymieniał znacznie mniej tytułów dzieł nieczytanych przez się, natomiast zaś jeszcze bardziej rozwinął siłę swego stylu, co jedyną ks. Zoellera zaletę stanowi i rzeczywiście godnem jest naśladowania.

Co do treści jednak, odczyt ostatni nawet o wiele mniej był udatnym jak poprzedni. Ocenienie teorji pochodzenia człowieka ze stanowiska „filozoficznego“, wypadło nader smutnie dla prelegenta. Już u wstępu i części pierwszej odczytu, złożył ks. Zoeller dowody zupełnej nieznajomości faktów psychologji i antropologji. Gdyby ks. Zoeller znał choć jedno z dzieł nowoczesnej literatury psychologicznej, chociażby Wundta: „Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej“, wówczas poznawszy analizę sumienia, induktywny i deduktywny proces powstawania sumienia, niebyłby nigdy pojęcie to za absolutne u wszystkich ludzi i tak co do quale jak i quantum u wszystkich jednakie uważał. Niewiadomo także ks. Zoellerowi, że całe szeregi ludów, w stanie natury żyjących dzisiaj, nie posiadają zupełnie tego, co my sumieniem nazywamy.

„Nie przypominam sobie — mówi genjalny antropolog angielski Lubbock — ani jednego przykładu, ktoryby dowodził, iż dziki ma sumienie.“

Jak można mówić o istnieniu sumienia, w naszem znaczeniu u Tonganów, u których „kradzież, zemsta, gwałt i mord, w wielu razach nie stanowią żadnej zbrodni“ (Lubbock) lub na Taiti gdzie dwie trzecie części dzieci bywa przez rodziców zabijane, lub wreszcie u Vityjczyków, których bogowie, bogowie powtarzam, noszą miano Tunambanga tj. cudzołożnik, Ravarava tj. zabójca itd?

Lecz nie na takim jedynie błędzie poprzestał ks. Zoeller. Oświadcza się on przeciw całej dzisiejszej teologji porównawczej, przeciw wszystkim rezultatom, jakie na tej drodze, po żmudnej i ciężkiej otrzymano pracy, nie znając ani pomnikowych prac Tylor'a, ani Lubbocka, ani Spencera, ani Roscoffa, ani Le Page Renouf'a, ani tylu innych. Prawda, że wyobrażenia o bogach powstały u dzikich ludów częściej pod wpływem marzeń samych, ale to nie jest jedyne źródło religji. Ks. Zoeller w zapale swoim wypowiedział zdanie, iż wszystkie ludy na świecie posiadają wiarę w jedynego Boga-Stwórcę, tak jak my. Zapomniał niestety obeznać się bliżej z tym działem antropologji, zapomniał, iż wszystkie ludy w stanie pierwotnym dziś żyjące, za cały system religijny mają jedynie wiarę w niewidzialne, z kształtu do ludzi podobne duchowe istoty, zamieszkujące całą naturę i ożywiające ją, po większej części złe.

Nowy filozof i przyrodnik galicyjski ks. Zoeller niedba o to, niedba i oto także, że w ten sposób wydziera nam najdroższy skarb, który człowiek w ciągu cywilizacji zdobył, w czem cała jego chluba i rozkosz, t. j. wyższe i szczytne o jedynym prawdziwym Bogu wyobrażenie, ku któremu ów człowiek najwyższe odczuwa uczucie „amor Dei“! Ks. Zoeller wierzyć nam każe, że półmałpa Hottentocka również ma szczytne o Stwórcy pojęcie jak my.

Koroną wszystkich paradoksów ks. Zoellera, było jego twierdzenie, jakoby Darwin postawił teorję powstania monoteizmu ze znudzenia się ludów barbarzyńskich czcią wielości Bogów!

W drugiej części odczytu ks. Zoeller przystąpił do „zdobycia“ sobie „filozoficznego stanowiska“ celem skrytykowania tem lepszego Darwina, obiecał wyjaśnić nam pojęcie duszy zwierzęcej i jej różnice od ludzkiej.

Z natężoną uwagą skierowaliśmy słuch nasz w stronę prelegenta, lecz oto cóż usłyszeliśmy! Oto ks. Zoeller cofnął się celem zdobycia filozoficznego stanowiska, o całe wieki, aż do czasów zgrzybiałej scholastyki i stanął na gruncie tejże, objaśniając duszę zwierzęcą jako „anima sensitiva“ w przeciwieństwie do „anima intuitiva“ człowieka. Oparł się więc ks. Zoeller na poglądach, które są pozostałością, na podstawie prawa ciągłości w poznaniu ludzkiem zatrzymaną a odniesioną z wyobrażeń, które dziś jeszcze u ludów pierwotnych, wyobrażających sobie duszę materjalnie i wierzących w wielość dusz w człowieku kwitną. Co więcej ks. Zoeller zbliżył się zupełnie do stanowiska pierwszego lepszego Botokudy lub Australczyka, twierdząc, iż dusza ta zwierzęca jest pół materjalną a pół duchową!

Ks. Zoeller, który zatem wygłasza tak prymitywny witalistyczny pogląd, który duszę zwierzęcą jako tylko czującą, duszę zaś ludzką jako myślącą oznacza, niema widocznie pojęcia o tem, iż średniowieczne terminy, o których mowa, a którym wówczas realistycy rzeczywiste przypisywali istnienie, dziś są uważane jednogłośnie, jako jedynie kategorje na oznaczenie pojedyńczych funkcyj duchowych człowieka i zwierząt.

Radzimy w tej mierze ks. Zoellerowi zaglądnąć do dzieł Bain'a, Spencera, Milla, Wundta i innych.

Oznaczywszy tak różnicę między duszą zwierzęcą a ludzką, ks. Zoeller zagłębia się dopiero w cały chaos zupełnie nierozumianych przez się terminów psychologicznych i logicznych, i wygłasza jedno dziwniejsze od drugiego zdanie. Zwierzę według prelegenta ma świadomość ale ta świadomość jest innego rodzaju, niż odpowiednia jej funkcja duchowa u człowieka, zwierzę ma tylko czuciową świadomość, ono wyobrażenia czuje (!) i na nie reaguje, jeżeli zaś popełni jaki postępek rozum zdradzający, to jest to tylko działanie instynktu, siły tajemniczej, ręką Boga weń wlanej. Pamięć zaś zwierzęcia jest inna niż człowieka co do quale (!), gdyż przedmioty jej są inne.

A więc ks. Zoeller niezna różnic między wyobrażeniem a czuciem, niezna elementarnych pojęć psychologji, nie wie, iż ów proces psychiczny odnowy wyobrażeń, który pamięć stanowi, jest zawsze co do quale jednaki, czy przedmiotem przypomnienia jest oderwana liczba, czy konkretne wyobrażenie drzewa lub skały!

Z izby sądowej.

Lwów, 13. grudnia. *(Niemiła posada).* P. Stanisław Wuffka, drukarz, człowiek starszy i obarczony rodziną, pobierający wsparcie z funduszu inwalidów towarzystwa drukarskiego, dał się nakłonić do podpisywania „Dziennika dla wszystkich“ w charakterze odpowiedzialnego redaktora. „Dziennik dla wszystkich“ umieścił dnia 25. maja b. r. wzmiankę o cukierni Rotlendera, znajdującej się w posiadaniu pp. Nowickiego i Jurkiewicza.

W wzmiance tej dość niedwuznacznie posądzono właścicieli cukierni, iż podają gościom towar nieczysty, a nawet zdrowiu szkodliwy. Właściciele cukierni oskarżają zatem p. Wuffkę jako odpowiedzialnego redaktora, o występek z § 488.

Imieniem oskarżycieli wystąpił dr. Dulęba i trzymając się ściśle treści artykułu, wykazał konieczność ukarania czynu.

Oskarżony bronił się tem, iż artykuł oddany mu został przez dwóch nieznajomych, którzy imieniem kierującego redaktora p. Chamskiego, zażądali umieszczenia. Treści artykułu oskarżony nie znał.

Obrońca dr. Bodek, w imieniu swego klienta zaryzykował dwa argumenta, mianowicie, że obecni na rozprawie poszkodowani, nie udowodnili swojej tożsamości(!) i że nie podsądny ma udowodnić prawdę swoich twierdzeń, lecz skarżący powinien przeprowadzić dowód nieprawdy.

Przeciw temu, jak je nazwał — „curiosum jurydycznem“ — wystąpił dr. Dulęba, a następnie także przewodniczący p. radca Simonowicz, poczem przysięgli potwierdzili 11 głosami pytanie w kierunku § 488, a trybunał skazał podsądnego na 7 dni aresztu. Oskarżyciel sam imieniem swoich mocodawców prosił o wyrok łagodny.

KRONIKA.

Sprawa pomnika A. Mickiewicza poruszona na nowo w Warszawie, zasługuje na zastanowienie się o niej i z innego jeszcze powodu. P. Mat. podniósł, że komitet pomnikowy nie dotrzymał warunku, nie ogłosiwszy trzy miesiące przed zamknięciem konkursu nazwisk Jury. Rzecz to nie bagatelna, skoro przypominamy sobie sprawę ze „Spłoszoną kraską“, kiedyto wyrok Jury nikogo nie zadowolnił, lecz przeciwnie wywołał głośne niezadowolenie. Zdaniem naszem w skład sędziów nie powinny wchodzić same zaściankowe znakomitości, lecz należy się szerzej rozglądnąć za odpowiedniemi osobistościami, choćby — zrzuciwszy pychę z serca — przyszło ich szukać aż poza granicami kraju, bo to doda otuchy artystom przekonując ich, że nie względy osobiste, lecz sprawiedliwość będzie kierowała komitetem. Wiadomo, że artyści nasi muszą ciężko pracować na kawałek chleba, zaś czasem pracy są miesiące letnie, tak, iż dopiero w zimowych mogą się swobodniej oddać wykonywaniu dzieł mających wyższą artystyczną wartość. Otóż z tego względu należy koniecznie przedłużyć termin do kwietnia tembardziej, że możemy zapewnić, iż kilku artystów pracuje z całym wysiłkiem nad wykończeniem projektu, ale także wątpić należy, czy na czas będą gotowi, a wiadomo, ile to każdemu z nich zależy na tem, by w konkursie wziął udział. Odzywamy się zatem do poczucia sprawiedliwości i słuszności pp. komitetowych, aby najpierw bezzwłocznie ogłosili skład Jury, a następnie przedłożyli termin o trzy miesiące.

Nominacja p. Settiego starszym radcą budownictwa, i naczelnikiem biura technicznego w ck. namiestnictwie zrobiła bardzo dobre wrażenie w sferach technicznych, zwłaszcza że jak słychać, były bardzo wpływowe zabiegi przeciwko niemu.

Wywabiacz cudzych własności. Wśród wszelkiego rodzaju rzezimieszków, oszustów i innych tym podobnych indywiduów zdradzających powierzchownością komunistyczne dążności; wśród plag, które trapią od dłuższego już czasu nasze miasto śmiałemi i zręcznie bardzo wykonywanemi kradzieżami — zjawiło się nowe bardzo podejrzanej war-

---

Ze stosunków rodzinnych Turgeniewa.

II.

Pani Żytowa, mówiąc następnie o świetnej rezydencji w Spaskiem, i o pożarze jakiemu ta rezydencja uległa, tak dalej opisuje stosunki domowe:

Osobista usługa w domu matki Turgeniewa była nader liczna: składała się bowiem z osób 40. Wszyscy musieli umieć czytać, a jedną z dziewczyn uczono nawet po francusku, ażeby mogła robić wyciągi z książek dla pani.

Zarządzającymi byli i Niemcy i Rosjanie.

Względem administracji urzędniczej Barbara Petrówna trzymała się niesłychanie wyniośle. Nie widziała ona np. nigdy na oczy stanowego. Ten ostatni przyjeżdżał tylko do kancelarji, lecz już o wiorstę odwiązywał dzwonek, ażeby nie zaniepokoić właścicielki. Doktor powiatowy zajeżdżał do oficyny, a tylko jeden sprawnik, będący w łaskach, miał prawo podjeżdżać pod sam dom z dzwonkiem.

Po rosyjsku rozmawiała tylko służba, a cały dom modlił się nawet po francusku, co było do tego stopnia obowiązującem, iż pani Ż., wówczas mała dziewczynka — przed spowiedzią powtarzać musiała po francusku modlitwy, które czytano jej w cerkwi po rusku.

Niesłychanie charakterystycznym jest epizod, dotyczący dwojga najwięcej zbliżonych do osoby matki Turgeniewa sług: tak zwanej Agaszy i Polakowa.

Dwoje tych ludzi było najwierniejszemi sługami Barbary Petrownej. Agasza od 19 roku życia otrzymała stanowisko tak zwanej kamerfrejliny pani; Polakow pełnił obowiązki marszałka dworu. Ten ostatni był dosyć wykształcony, umiał dobrze po rusku, po francusku i wszystkie ważniejsze papiery, dotyczące interesów majątkowych, jako też i wszystkie pieniądze, znajdowały się w jego rękach.

Kilka lat już z rzędu Agasza i Polaków pełnili swoje obowiązki, gdy ni z tego ni z owego przyszła raz fantazja pani T. połączenia ich związkiem małżeńskim. Czy się sobie wzajemnie podobali, o to ich nie pytano — pani rozkazała, i rzecz skończona.

Związek okazał się wszakże szczęśliwym. Oboje byli uczciwi i dobrzy ludzie, a przymioty te stworzyły z nich szczęśliwe małżeństwo.

Kiedy Agasza powiła pierwszą córkę, pani interesowała się bardzo zdrowiem matki, dała jej dosyć czasu do wypoczynku i nie kazała spieszyć z powrotem do obowiązków. Skoro wszakże młoda matka stanęła po raz pierwszy w obliczu pani, Barbara Petrowna rzekła:

— Jakżem rada, że cię widzę przy sobie, bez ciebie wszystko nie tak idzie, nikt mi dogodzić nie umie. A teraz wybierz sobie mamkę i wypraw dziecko natychmiast. Przy sobie dziecka trzymać ci nie dam; co z ciebie będzie za sługa.

Biedna matka osłupiała przy tych słowach, lecz zaoponować nie śmiała. I któżby zresztą na to się odważył? Wyrok Barbary Petrownej był bez apelacji.

Na szczęście, a raczej na pochwałę całej licznej służby Turgeniewowskiej — dodaje pani Ż. — nie było pomiędzy nią zauszników. Wiele też rzeczy nie tak się działo, jak rozkazywała pani, a jednak nie było przykładu, ażeby doszło do jej uszu to, co dójść nie było przeznaczonem.

Dziecko chowało się we dworze w oficynie i Barbara Petrowna o tem nie wiedziała.

Nie skończyło się wszakże na tej jednej scenie. Agasza została już po raz trzeci matką, a w tym czasie pani T. przeniosła się na mieszkanie ze Spaskiego do Moskwy. Agasza obowiązaną była we dwa tygodnie udać się za panią, przyczem wydano polecenie, ażeby dzieci jej pozostały w Spaskiem.

Dla serca matki była to ofiara nie do zniesienia; postanowiła też ona bądź co bądź zabrać troje dziatek z sobą, i do tego nieposłuszeństwa przyznać się przed panią.

Scena odgrywa się w pokoju sypialnym Barbary Petrownej, do którego wchodzi po przyjeździe Agasza.

— No, jakżeś przyjechała? coś przywiozła? — zapytuje pani.

Agasza milcząc podaje rejestr przywiezionych rzeczy.

— Dobrze, idź!

Agasza postępuje parę kroków i zatrzymuje się.

— Idź, zawołam.

— Pani! — poczyna Agasza, a głos jej drży silnie.

— Barbaro Petrówno! — mówi pół-szeptem Agasza. Ja przywiozłam z sobą wszystkie moje dzieci... twoja wola... nie mogłam...

— Jakie dzieci? Coś mi powiedziała?

— Pani! — woła Agasza, rzucając się do nóg swej władczyni — w imię Boga pozwól zostawić mi dzieci; będę twą służebnicą, dzień i noc będę przy tobie... tylko je zostaw... niech wiem, że one są tutaj...

— Precz — rozległ się głos Barbary Petrownej.

— Wola twoja, rób ze mną co chcesz, ale nie odejdę, Barbaro Petrowno, wszak miałaś własne drobne dzatki. Nie odejmuj mi moich! — i biedna kobieta czołgając się na kolanach zbliża się do łóżka pani.

tości indywiduum, które chodzi po domach i sprzedaje ciecz magiczną usuwającą wszelkie plamy z odzienia. Przemysłowiec ten każe sobie podawać poplamione suknie i w obecności kupującego zwykle próbuje swego środka. Przedwczoraj p. G.....ski zamieszkały w gmachu teatralnym, dał owemu chemikowi czarne ubranie do wywabienia tłustej plamy, rezultat był pomyślny — bo oprócz plamy wywabił on w rzeczywistości z kieszeni portmonetkę i 5 złr., które przepadły wraz z zręcznym oszustem. Przed tym wywabiaczem cudzych własności ostrzegamy publiczność.

P. Kłossowski, dyrektor kolei państwowej we Lwowie, obchodzi w tym miesiącu 25-letni jubileusz swojego zawodu kolejowego.

Ze świata tonów. Od kilku dni włóczy się po Lwowie towarzystwo muzykantów z ogromnemi trąbami, i koncerta swe daje na dziedzińcach, albo w sieniach pod drzwiami mieszkań. Czytelnicy wyobrażą sobie kakofonję złożoną z kilku starych trąb, rozdzierającą uszy. Muzykanci ci niezłe robią interesa, każdy bowiem kto chce uniknąć kociej muzyki, stara się jak najrychlej datkiem odwrócić plagę w inną stronę. I to sposób.

Dla właścicieli gruntów we Lwowie. Magistrat ogłasza: Stosownie do §§. 18 i 19 ustawy z dnia 23. maja 1883 (Dz. u. p. Nr. 83) o utrzymywaniu ewidencji katastru podatku gruntowego, podaje się niniejszem do powszechnej wiadomości, że w celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencji, podpisany urzędnik pomiarów obecny będzie w lokalu c. k. archiwum map katastr. II. piętro, drzwi 62, we Lwowie w dniach 2, 3, 5 stycznia 1885. Posiadacze gruntów zechcą zatem jawić się w dniach powyższych u podpisanego urzędnika pomiarów ze zgłoszeniami, tyczącemi się spraw utrzymywania ewidencji katastru, lub przedłożyć dokumenta odnoszące się do zmian zaszłych w posiadaniu gruntów, lub też wreszcie podać ustnie odnośne wyjaśnienia.

Apelacja do c. k. dyrekcji poczt. Niemal ze wszystkich stron kraju, którędy ciągnie się linja koleji transwersalnej, otrzymujemy skargi na nieregularne dochodzenie naszego pisma. Upraszamy więc c. k. dyrekcję poczt, aby raczyła wejrzeć w tę sprawę.

Z Towarzystwa gimn. Sokoł. Dyrekcja donosi nam: Na liczne zapytania zawiadamiamy wszystkich, komu na tem zależy, że w nowej naszej sali przy ulicy Zimorowicza otwieramy kurs gimnastyki dla chłopców wieku od 6 do 12 lat w godzinach 11. do 12. przed południem trzy razy na tydzień (poniedziałek — środa — piątek i wtorek, czwartek — sobota), za opłatą 3 złr. miesięcznie. (Dzieci członków Towarzystwa płacą połowę, to jest 1 złr. 50 ct. miesięcznie.) — Kurs ten rozpoczynamy od 1. stycznia 1885 pod kierownictwem nauczyciela Antoniego Durskiego. Zapisy przyjmuje kancelarja dyrekcji Towarzystwa naszego przy ulicy Zimorowicza w godzinach od 6 do 8 wieczorem.

Zarazem zawiadamiamy P. T. członków Towarzystwa, że ćwiczenia osobne dla starszych pp. członków, odbywają się co wtorku, czwartku i soboty w godzinach od 6 do 7 wieczorem, a dla reszty członków Towarzystwa w godzinach od 7 do 8 wieczorem co poniedziałku, środy i piątku.

Wskutek zażalenia na umieszczenie stróża w piwnicy domu nr. 1 w ulicy Kurnickiej, otrzymaliśmy wyjaśnienie, że pomieszkanie stróża nie znajduje się w piwnicy, ale w suterenie mieszkalnym.

Wiec przemysłowców, o którym donieśliśmy niedawno, odbędzie się dziś w sali ratuszowej o godzinie 11 zrana.

Order rosyjski. Znany z procesu Malankiewicza komisarz policji z Podgórza, Kostrzewski, otrzymał od rządu rosyjskiego order św. Stanisława III-ciej klasy.

Zaginiony. Dnia 25 listopada wydalił się z domu Jan Stafa, syn Wawrzyńca, gospodarza z Rakszawy, w powiecie łańcuckim, na jarmark do Żołyni, zkąd już nie powrócił. Z dochodzenia okazało się, że widziano Jana Stafę, idącego do domu w stanie nietrzeźwym, a ponieważ w dniu owym srożyła się wielka śnieżyca, zapewne więc zmarzł on gdzieś w polu, a zwłoki jego zostały śniegiem przysypane.

Przestroga. Otrzymaliśmy następujące pismo, i umieszczamy je w oryginalnej osnowie: „Od czy (3) dnie wieczorem krąże jakaś smutku pogrążona dama spieskim małym bronzowym biało znaczonem. Futztrzem tomakowym małym czarnem kapeluszem koło palczyńskiego stawu nie zawodnie w zamiarze i zimny kąpiel teraz w Grudniu wziąść ino zastaje zawszy w przyszkody. By ten straszny czyn wypełnicz. Uszczegaszsie Famielie by na ty osoby więcy pozur dać“. (Podpis życzliwego filantropa).

Jeszcze o piernikach polskich w Wiedniu. Wskutek naszej wzmianki o odbycie w Wiedniu lwowskich wyrobów piernikarskich J. Zimmera, otrzymaliśmy wyjaśnienie, iż nie p. Zimmer dał początek rozpowszechnieniu tego towaru na targu wiedeńskim, ale że w Wiednin sprzedają w handlach polskie pierniki już od roku 1881, a wprowadził je tam p. L. Czyński z Jarosławia, który zaopatruje tam swojemi wyrobami 67 większych handlów, a prócz tego utrzymuje na Währing Gürtelstrasse nr. 49 w Wiedniu, główny skład dla tak zwanych grajzlerów — tak, że liczba ogólna kupców i grajzlerów dochodzi 119.

Uzyskać obywatelstwo dla polskich wyrobów u kupców niemieckich w stolicy austrjackiej, nie jest to rzeczą tak łatwą, jakby się komu zdawało. Trzeba było pierwej dla naszych wyrobów skaptować publiczność do tego stopnia, aby od kupców koniecznie wymagała owych towarów. Bez tego warunku żaden polski fabrykant nic nie zdziała, gdyż większa część kupców wiedeńskich łączy tę sprawę z polityką. P. Czyńskiemu powiodło się zapoznać publiczność niemiecką i uczynić ją przychylną dla swoich wyrobów za pomocą odniesionego zwycięztwa na wystawie w Wiedniu, kilku wystawach czeskich, wreszcie w Tryeście i Londynie. Z powodu tego znane dziś są w Wiednin pierniki polskie pod dwoma nazwami: „Czyński'sche Lebkuchen“, albo „Jaroslauer-Lebkuchen“, chociaż p. Czyński stara się przeforsować nazwę: „Polnische Lebkuchen“.

Pożar w pałacu arcybiskupim. W piątek przedpołudniem kominiarze wypalali główny komin z sadzy. Budowa pałacu jest tak wadliwą, że belki drewniane wpuszczone są w komin. Przy wypalaniu komina, wpadła iskra w całkiem spróchniały, a niezasłonięty cegłą belek, który zatlał, a ogień nie mogąc się przedrzeć przez tynk sufitowy, podróżował zasłonięty wzdłuż i w szerz sufitu pokoju na drugiem piętrze, aż nareszcie wczoraj o godzinie 6tej rano znalazł otwór i dostał się do wnętrza pokoju, gdzie buchnął płomieniem. Zawiadomiona straż ogniowa przybyła na miejsce pożaru z sikawką i przyborami. W pokojach nagromadziło się tyle czadu, że przystęp dla straży był niemożliwy, i dopiero po chwili wkroczono do wnętrza, i gdy jedni zaczęli ratować palące się już meble i wartościowe obrazy, inni gasili palące się w dwóch pokojach sufity i posadzki. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż płomienie przedzierały się już przez wypalone otwory w suficie na strych, i o mało co dachu nie ogarnęły. Tylko umiejętnemu kierownictwu sierżantów straży ogniowej przy gaszeniu, zawdzięczyć należy, że cały pałac nie stał się pastwą płomieni, a co tem łatwiej nastąpić mogło, że wszystkie belki na strychu spróchniały na proch. Kilkakrotnie już z tych samych przyczyn, co i teraz wybuchał pożar w pałacu, a pomimo to nie starano się dotychczas wadliwości budowy dla zabezpieczenia gmachu od spalenia, usunąć. Wprawdzie urząd budowniczy jeszcze przed dwoma laty nakazał rekonstrukcję całego pałacu, ale dla braku egzekutywy, do dziś dnia do rekonstrukcji nie przystąpiono, pomimo, że w kilku miejscach sufity groźnie popękały, a schody z obawy przed zawaleniem są w kilku miejscach podstęplowane.

Komisja hipoteczna w Łańcucie przyjmie zaraz rutynowanego dyetarjusza za wynagrodzeniem dziennem 80 ct.

Na rzecz czytelń i bibljotek utrzymywanych przez lwowskie stowarzyszenie oświaty ludowej złożyła pani Teofila Ubrycz 60 dzieł i broszur. PP. Tomasz Dydacki 1, Kazimierz Homiński 2, Albin Rayski 36, Leon Syroczyński 7, Juliusz Szczurkowski 20 tomów "Dzwonka“ pisma ludowego wydawanego przed laty we Lwowie. Za te dary składa wydział serdeczne podziękowanie.

Stanisławów, 11. grudnia. Od dwóch tygodni bawi u nas towarzystwo dramatyczne pani Piaseckiej, i dało już kilka przedstawień wcale udałych, grając „Wielkie bractwo“, „Emigrację żydowską“ i „Rodzinę Furiozów“. Czuć tylko niekiedy niewłaściwą obsadę ról i brak dobrego amanta. Alež z drugiej strony trzeba być wyrozumiałym, bo kocujące teatra prowincjonalne mają z okropnemi do walczenia trudnościami.

Kołomyja 10. grudnia. Za staraniem p. Włodz. Korzeniewicza pod przewodnictwem burmistrza dra Trachtenberga, odbyło się wczoraj walne zgromadzenie tutejszego oddziału towarzystwa „Rodzina“. Pan przewodniczący wykazawszy w gorącem przemówieniu ważność celów tego stowarzyszenia ku podniesieniu stanu przemysłowego, wezwał zgromadzonych do wyboru pracowitych członków zarządu. Wybrano też jednogłośnie prezesem dra Trachtenberga, wiceprezesem Fr. Ciesielskiego przemysłowca, sekretarzem Łucjana Bekera inżyniera miejskiego, kupca Berezińskiego i Miziewisza wydziałowymi.

— Precz!

Agasza nie ustępuje.

— Zeszlę cię na osiedlenie, dzieci twe oddam do podrzutków, wszystko z tobą zrobić mogę! – grzmi głos pani T.

— Choć na Syberję, choć na osiedlenie, ale z dziećmi... dzieci nie można... nie dam dzieci... — mówi już bez związku Agasza, nie podnosząc się z kolan.

Barbara Piotrowna chwyta za dzwonek i gwałtownie dzwoni.

Wpadają służebne.

— Wziąć ją, wyprowadzić, wywlec.

Pokojowe stoją nie wiedząc co począć. Tymczasem Agasza zrywa się z kolan i wśród głośnego łkania lamentuje:

— Zwierzęta... a przecież i te dzieci swoje...

— Milczeć! — przerywa pani T. — ja cię do cyrkułu... ty zgnijesz u mnie w więzieniu.

— Gdzie każesz... a raczej zaduszę je własnemi rękami, a nie oddam... jaki los dzieci bez matki...

— Do cyrkułu, do cyrkułu, precz z nią! — woła pieniąc się p. T.

— Agato Szymonowno! — odzywa się jedna z pokojowych — pójdziemy...

Agasza jakby idąc za tą radą postępuje parę kroków, lecz raptownie zrywa się znów i z wyrazem najwyższej rozpaczy mówi:

— Byliśmy dla ciebie pani, oboje z mężem najwierniejszemi sługami, a teraz pod pałki... tak to...

Tu straszna scena dochodzi do punktu kulminacyjnego. Pani T. ochrypła, zapłoniona zrywa się z łóżka, i chwytając jedną ręką Agaszę za gardło, drugą szarpie ją za twarz. Na szczęście wyczerpana pada w tej chwili zemdlona.

Agasza wychodzi — przywołują lekarza.

Autorka pamiętników nie wspomina o dalszych następstwach opisanej sceny. Wiemy tylko z dalszego toku, iż dzieci Agaszy zostały przy niej, choć naturalnie w ukryciu.

* * *

Zaciągnięcie się Jana pod sztandar literacki, nie godziło się z planami matki i wielce nie przypadało jej do gustu.

Razu pewnego siedząc w małem kółku na balkonie, Jan wszczął rozmowę o Puszkinie.

— Och! gdybym miał talent Puszkina – zawołał z gorycza. To mi talent. A ja co? Chyba nic w życiu dobrego nie napiszę.

— Co do mnie – przerwała z nieukontentowaniem matka — nie mogę zrozumieć, co cię może skłaniać do zostania pisarzem. Ażaliż to rzecz szlachecka? Sam powiadasz, że Puszkinem nie będziesz... Ale jeszcze wiersze... takie jak jego... pół biedy, ale pisarzem! i któż to jest pisarz? Według mnie „écrivain ou gratte-papier est tout un“. I jeden i drugi za pieniądze papier mażą. Szlachcic winien służyć i stworzyć sobie karjerę i imię służbą, a nie bazgraniem! Zresztą, któż to czyta książki rosyjskie? Wszedłbyś do służby, otrzymywał rangi, a nareszcie ożenił się, wszak ty jeden możesz dziś podtrzymać ród Turgieniewów.

Jan się uśmiechnął, a po chwili rzekł:

— Wytłómacz mi wszakże, matko — dla czego z taką pogardą mówisz o piszących — był przecież czas, iż wszystkie domy uganiały się za Puszkinem — a ty sama przecież lubiłaś i szanowałaś Żukowskiego.

— Żukowski! ach, to rzecz zupełnie inna — jak można było go nie szanować.

Oddział kołomyjski liczy 15 członków wspierających, w tej liczbie dra Trachtenberga, Eug. Kuczkowskiego c. k. starostę i posła na sejm krajowy, prof. Wajgla dyrektora szkoły przemysłowej, profesora Korzeniewicza i Krysińskiego.

W Warszawie rozeszła się temi dniami pogłoska, jakoby znaczny skarb, wynoszący mniej więcej 300 funtów złota w monecie, znaleziony został na gruntach Grochowa.

Dzienniki tamtejsze donoszą, że pogłoska była prawdziwą i że istotnie skarb taki został znaleziony, a okoliczności towarzyszące temu faktowi, w ten sposób opowiada „Kur. Warszawski".

„Na gruntach grochowskich, jak wiadomo, inżynierja wojskowa buduje fort; po za obrębem nabytej na ten cel od właściciela, p. B., przestrzeni z polecenia inżynierji, pracowali robotnicy nad przesypaniem wału. Otóż, przy tej robocie, jeden ze sprowadzonych z wewnętrznych gubernij Cesarstwa grabarzy, natrafił na tkwiące w ziemi naczynie, pełne podobno złota. Traf zrządził, że spostrzegł to pracujący w pobliżu drugi grabarz, z jednych ze szczęśliwym znalazcą pochodzący okolic. Ten ostatni szybko zakrył ziemią odkopany skarb, a swemu koledze przyrzekł, że się z nim podzieli, byleby nikomu nie opowiadał o tem co się stało. Propozycja została przyjęta. Gdy jednak upłynęło dni kilka a o podziale jakoś nie było mowy, po wyczerpaniu próśb, namów i perswazyj, pokrzywdzony zdradził tajemnicę i tym sposobem rzecz ta wyszła na jaw. Okazało się wszakże, że skarb zniknął, co się z nim stało, gdzie się podział — nie wiadomo. Ale szczęście jest gadatliwe. Sam najwięcej w zachowaniu tajemnicy interesowany, zdradził się tu i owdzie niedyskretnem słówkiem lub obietnicą, a te słówka i obietnice, po rozgłoszeniu wieści o znalezieniu skarbu, stały się dowodami a przynajmniej poszlakami, przemawiającemi za tem, że skarb został potajemnie gdzieindziej przeniesiony. Nie będziemy opowiadali wszelkich sposobów użytych w celu wydobycia tajemnicy od grabarza, wspominamy tylko o ostatnim, najoryginalniejszym z nich. Oto wezwano p. Cumberlanda! Pan Cumberland wprawił w zdumienie grabarza odnajdywaniem rozmaitych przedmiotów przez tego ostatniego chowanych, ale gdy szło o wynalezienie miejsca gdzie jest ukryty poszukiwany skarb (oceniony w przybliżeniu na 150.000 rs.) subjekt stawał się odrazu opornym i niczem nie zdradzał tajemnicy. Po bezskutecznych paru próbach p. Cumberland oświadczył, że cała jego umiejętność nic tu nie podoła i dalszych eksperymentów zaniechał. Taki rezultat przyniosła pierwsza próba zastosowania sztuki „czytania cudzych myśli" do „praktycznych celów".

Z Kowieńskiego (Żmudzi), 2 grudnia, donoszą *Gazecie Polskiej*: Potrzeba strawy duchowej upowszechnia się u nas. Przed laty niejeden dwór wiejski całą swą lekturę ograniczał do kalendarza, który kupowano za złotówkę i wystarczało to jakoś najzupełniej. Teraz wszędzie już jest inaczej — znacznie lepiej pod tym względem. Coraz więcej książek kupujemy — i czytamy.

Niedawno kółko obywateli mniej zamożnych z z okolicy Niewiaży złożyło rubli 200 na zakup książek. Każdy z uczestników ma prawo z tegoż samego katalogu wybrać sobie książek za rubli 15. Książki nabywają się za całkowitą sumę dla zyskania od księgarni odpowiedniego rabatu. Następnie, sprowadzone dzieła kursują od domu do domu, a po przeczytaniu idą do podziału między spólników. Książki zakupione w roku bieżącym mają starczyć na lat dwa. Solidarność ta, natchniona dobrym celem, zasługuje w kronice naszego życia na zaznaczenie.

Pewien aktor wiedeński, który często znajduje się w kłopotach pieniężnych, ma zwyczaj naciągać swoich znajomych i przyjaciół pod pozorem różnych wypadków w rodzinie. Pewnego dnia pisze on list do znajomego sobie bankiera: Kochany przyjacielu! Moja żona... przybytek w rodzinie bliski... potrzeba niezbędna... 200 guldenów... Dzięki... Zwrot punktualny... etc.

Bankier niezwłocznie uczynił zadość żądaniu. Po upływie trzech miesięcy aktor zupełnie o tem zapomniał i napisał ponownie do bankiera list tej samej treści — na co otrzymał odpowiedź: „Szanowny przyjacielu! Racz przyjąć serdeczne moje powinszowanie z powodu nadzwyczajnego objawu, jaki się przytrafił w tej familji... Słyszałem już o trojaczkach, a nawet o czworaczkach, ale o bliźniętach, z których jedno po drugiem w trzy miesiące na świat przyszło, dotąd nie miałem pojęcia. Jeśli pan niemasz nic przeciw temu, zakomunikuję ten nadzwyczajny fakt znajomemu mi ginekologowi.

W Petersburgu dnia 18 listopada, zmarł znany romansopisarz rosyjski Bolesław Michajłowicz Markiewicz w wieku 62 lat. Szczególne powodzenie zjednała mu w latach 70 rozpoczęta trylogja, ogłaszana w *Rusk. Wiestn.* Trzy powieści: „Czetwiert' wieka nazad", „Pierełom" i „Biezdna", z powodu śmierci niedokończona, przedstawiają obszerny, ciekawy i z talentem wykonany obraz rozwoju społeczeństwa rosyjskiego w ciągu ostatniego 25-lecia. Zmarły powieściopisarz, sympatjami i stosunkami swemi osobistemi należał do stronnictwa pp. Katkowa i Awsiejenki. W ostatnich czasach brał czynny udział w *Pet. Wied.*

Senzacyjny rozwód. Z Berlina donoszą, iż wkrótce nastąpić ma rozwód między najmłodszym bratem cara Aleksandra III. wielkim księciem Sergjuszem, a żoną jego Elżbietą, córką księcia hesskiego.

Wystawa Makartowska w Wiedniu otwartą zostanie w połowie stycznia. Komitet poczynił starania, żeby wystawa obejmowała wszystkie, o ile to możliwe, dzieła wielkiego mistrza.

Do naśladowania. Ażeby zapobiedz rozszerzaniu się zbytku między artystkami, dyrekcje teatrów londyńskich zabroniły noszenia klejnotów z wyjątkiem wypadków, gdzie rola koniecznie tego wymaga.

Rossi i żebrak. Do przechodzącego ulicą tragika zbliżył się żebrak i w postaci zgiętej w kabłąk, jęcząc i trzęsąc się jakby w febrze, prosił go o jałmużnę. Towarzysz artysty zwrócił mu uwagę, że żebrak udaje. Rossi wyjął portmonetkę i obdarzył żebraka jałmużną, a zwracając się do towarzysza, rzekł:

— Albo jest rzeczywiście ubogim i godzien pomocy, albo jeżeli udaje, w takim razie jest wybornym komedjantem, i za to samo zasługuje na honorarjum od kolegi...

Asystokratyczny ślub. W Rzymie odbył się ślub księżniczki Massimo, z księciem Prospero Kolonna.

Posag księżniczki wynosi do dziesięcin miljonów franków.

Z granic państwa austrjackiego wydalono w miesiącu listopadzie b. r. 68 osób, z których 51 mężczyzn a 14 kobiet. Większa część wydalonych dopuściła się zbrodni pospolitych.

Morderstwo. Z Pięcio-kościołów donoszą: Dnia 6 bm. wyjechało z tutejszego zarządu dóbr biskupich 5 wozów do pobliskiego folwarku. Cztery wozy pojechały naprzód, a piąty wyruszył cokolwiek później. Około północy woźnice pierwszych wozów, którzy już od godziny byli na miejscu, przebudzeni zostali turkotem wjeżdżającego w dziedziniec wozu. Jeden z nich nie widząc na wozie woźnicy, zbliżył się i z przerażeniem spostrzegł kolegę swego leżącego na wozie bez życia i do naga obrabowanego. Sprawców morderstwa dotychczas nie wykryto.

Poświęcenie. Niejaka pani Astie de Valsayre z Paryża, wystosowała list do Pasteura, w którym oddaje mu się do dyspozycji celem doświadczeń naukowych z wścieklizną. Pasteur odpowiedział, iż zważywszy niebezpieczeństwo takiego eksperymentu nie może zgodzić się na jej propozycję. Nie odstraszona tą odmową pani de Valsayre odpisuła uczonemu, iż przed 6 laty przez wściekłego psa ukąszona, przeszła już wszystkie fazy strasznej choroby i dlatego postanowiła koniecznie, chociażby za cenę życia przyczynić się do wyświecenia tej kwestji naukowej. Paryzkie dzienniki z niecierpliwością oczekują odpowiedzi Pasteura na ten drugi list.

„Figaro" paryzki, wydający podobnie angielskim Christmas Numbers na święta numer ilustrowany i w tym roku drukował numer podobny, w którym między innemi są artykuły Sardou, Coppéego, Vern'a, Zoli i Ohneta, rysunki Neuvill'a, Detaill'a, Meissoniego, Gervex'go, Dueza i w. i., tudzież kompozycje Liszta, Masseneta, Lecocqua i Metry. Numer ten kosztuje u nas 3 fr. 50 ct.

Zwierzęcość. Przed sądem w Monachium stawał 20-letni parobek wiejski Ulrich Ploeckinger, oskarżony o zamordowanie 4-letniego dziecka. Ploeckinger zasądzony przedtem na kilkunastodniowy areszt za jakąś bójkę, wyszedł z sądu w takiem rozdrażnieniu, iż ciągle odgrażał się, że musi kogoś zabić. Przypadek zrządził, iż weszło mu w drogę 4-letnie dziecię włościanina Gellingera. Zdziczały człowiek nie wiele myśląc, porwał dziecię i roztrzaskał mu czaszkę o kamień. Sąd przysięgłych skazał go za ten zwierzęcy czyn na śmierć, a ogólnie spodziewają się, że wyrok śmierci w istocie wykonanym zostanie.

Panika w teatrze. Podczas przedstawienia Dzwonów z Corneville, w teatrze w Insprucku dnia 10. bm., ktoś z galerji krzyknął „gore". W tej chwili publiczność rzuciła się tłumnie ku drzwiom wychodowym, a występująca właśnie śpiewaczka p. Ranek wśród śpiewu ze strachu zemdlała. W tej jednak chwili druga artystka panna Schill, wpadła w zwykłej tualecie na scenę i podjęła przerwaną przez p. Ranek arję. Słysząc na nowo śpiew, publiczność uspokoiła się i przedstawienie mogło się odbyć do końca.

Jak pracują Amerykanie? Odpowiedź na to znajdujemy w *Tägl. Rund.*, powtarzającej trafne uwagi francuza, p. Lourdelet. „Przemysłowiec lub kupiec amerykański — powiada on — otwiera zrana nadeszłą korespondencję, przyczem swojemu sekretarzowi natychmiast odpowiedź dyktuje. Sekretarz stenografuje takową, a w chwilę potem ekspedjuje ją za pomocą maszyny do pisania. Pryncypał zasiadłszy przed biurkiem rozmawia ze swoją kljentelą za pomocą telefonu, umieszczonego, nie jak u nas, gdzieś w rogu pokoju, ale tuż nad biurkiem. A rozmawia nietylko z osobami w obrębie miasta pozostającemi. Telefonem rzuca depesze biuru telegraficznemu, które natychmiast słowa jego na cały świat rozsyła. Gdy chodzi o zawołanie posłańca, nie potrzeba posyłać na ulicę i nieraz szukać go dobrą chwilę. Amerykanin telefonuje wprost do zarządu biura posłańców i po kilku minutach już zjawia się przed nim chłopak, któremu na godzinę płaci się mniej więcej pół guldena na naszą monetę. Nic dziwnego, iż przy takich ułatwieniach i oszczędności w czasie, praca za oceanem postępuje szybko i również szybko przynosi... materjalne zyski."

Raport policyjny. Skradziono praczce Marji Bzowskiej z zamkniętego strychu pod l. 5 plac św. Teodora bieliznę do prania jej powierzoną; p. Dominikowi B. w Zamarstynowie z zamkniętego kufra kwotę 263 zł. i korale, o którą kradzież obwinia tenże swą służącą Derkę D.; p. Teodorze R. z wozu na placu Strzeleckim suknię jasno-bronzową i czarny kaźmirkowy stanik, czarnemi koronkami ubierany; p. Paulinie U. czarny sukienny płaszczyk w prążki, czerwonym filcem podszyty; Wasylowi Lochowi koc krasy, sierak i kuferek z bielizną i wiktuałami z wozu przed kamienicą pod l. 44 ul. Żółkiewska; Salomonowi G. z Uhnowa cztery skóry juchtowe z wozu na ul. Żółkiewskiej; Naftalemu W. pół-wiadrową beczkę z piwem z sieni pod liczbą 41 ul. Słoneczna.

Zgubiła p. Sara T. za Żółkiewską rogatką chustkę w żółte kwiaty.

Zbłąkanego konia, maści gniadej, przydybanego na placu Akademickim, oddano do miejskiego komisarjatu I. dzielnicy.

Znaleziono książeczkę do modlenia pod tytułem „Złoty ołtarzyk" z obrazkami, z kościannym białym krzyżykiem na czarnej skórkowej już nie nowej oprawie.

Teatr, literatura i sztuka.

(*) **Teatr.** Dla ogródków warszawskich najsympatyczniejszą postacią jest hr. Mostowski, który w każdym sezonie wystawia jedną lub dwie oryginalne sztuki — a jeśli na tem publiczność nie dobrze wychodzi, to powiedzieć tego nie można o przedsiębiorcy teatrów ogródkowych, o reżyserze i artystach. Hr. M. płaci bowiem przedsiębiorcy za każdy spektakl kilkaset rubli, reżyser dostaje złoty zegarek z łańcuszkiem, artystki bransolety, artyści pierścionki, a oprócz tego urządza hr. M. po każdej próbie świetny obiad, a po każdym spektaklu sutą kolację z szampitrem.

Autor taki jest więc złotym wujaszkiem dla zgłodniałej rzeszy ogródkowej, a publiczność i prasa uwzględniając te okoliczności, nie traktuje wyskoków muzy Mostowskiego na serjo. Całkiem inaczej przedstawia się rzecz na scenie stołecznej, subwencjonowanej.

Wystawiony onegdaj na naszej scenie po raz pierwszy pięcioaktowy dramat p. Konrada pt.: „Niezadowoleni", mógłby nam posłużyć za temat do najsmutniejszych refleksyj, gdyby nie to, że na usprawiedliwienie przedsiębiorcy tutejszego teatru podnieść musimy, iż wystawił to dramidło, pozbawione sensu i logiki, tylko na natarczywe nalega-

nia wybitnych osobistości i to takich, od których w pewnych wypadkach dyrekcja teatru jest zawisłą.

Niechcąc się więc narażać na szykany, czuła się dyrekcja teatru zniewoloną wystawić ten dramat. Podnosimy to głośno dla tego, ażeby wrogowie polskiej sceny nie skorzystali z tej wyjątkowej sposobności, która komentowana fałszywie mogłaby rzucić dziwne światło na kierownictwo teatru.

Bądź co bądź był to fatalny zbieg okoliczności, a to dlatego, że dramidło to było pierwszą oryginalną sztuką polską w tym sezonie.

Wytknąć więc musimy dyrekcji to, że nie przedstawiła w tym sezonie przed tym przymusowym spektaklem innej oryginalnej sztuki polskiej już dlatego, ażeby nie rozpocząć taką okropnością.

W Warszawie i Krakowie wystawiono w ostatnich czasach kilka wcale dobrych utworów dramatycznych polskich autorów, a między innemi „Dwie miłości" Kościelskiego, „O własnej sile" Święcickiego, „Optymistów" Rzewuskiego, „Wspólne winy" Galasiewicza, a warszawska komisja konkursowa poleciła do grania dramat Tomaszewicza „Za późno".

Dlaczego nie pomyślano u nas o wystawieniu tych sztuk? a przecież po smutnych eksperymentach z operą, powinna dyrekcja teatru przyjść do przekonania, że wyłącznie operą i to w obecnym składzie nie potrafi zwabić publiczności do teatru przez cały sezon.

Nowo sprowadzony tenor p. Patierno, zrobił już na próbie fiasco, tak, że dyrekcja nolens volens przeprosiła się z p. Villą, który już wrócić miał do Włoch, a obecnie na nowo został zaangażowanym.

(X.) **Koncert.** Wczoraj odbył się w sali Domu Narodnego pod dyrekcją p. Marka koncert na dochód chorej aktorki teatru ruskiego pani Stefurakowej. Program bardzo urozmaicony składał się z 10 numerów. Chóry męskie akademików ruskich posiadają kilka pięknych głosów w swem gronie. Arja z „Faworyty" odśpiewana przez pannę Ludwig, jakoteż pieśni Gumberta, odśpiewane przez młodego tenora pana Iwancewa, bardzo się podobały publiczności. Znana wirtuozka na fortepianie panna M. Stengel tak świetnie odegrała parafrazę Liszta, że ją zmuszono do dodania drugiego numeru. Panna Gesank biegle i z werwą grała fantazję Liszta, a młodziutka Giergowicz, uczennica pani Markiewicz, salwą oklasków przyjęta i żegnana wybornie wykonała fantazję polską Marka. Artysta pan Tyberg świetnie wykonał „Air variée" Vieuxtemsa i ze swemi uczuciami znane „Largo" Händla unisono na skrzypcach.

Przegląd sądowy i administracyjny. Treść Nru. 50. Niektóre wątpliwości z ustawy o postępowaniu sprostowawczem ksiąg gruntowych, przez dra Filimowskiego, adj. sąd. — Praktyka sądowa. — Orzeczenia c. k. Trybunału kasacyjnego. — Praktyka administracyjna. — Korespondencja. — Recenzja i zapiski literackie. — Ze Stowarzyszeń. — Wiadomości urzędowe. — Ogłoszenia prywatne.

Koncert panien Bulewskich zapowiedziany na 14 grudnia z przyczyn niezależnych od koncertantek odbędzie się 17 grudnia o godzinie w pół do 6-tej w kasynie mieszczańskim.

„Swetozor" pismo ilustrowane, wychodzące w Pradze Czeskiej, pod redakcją M. A. Simaczka, w nrze 50 podaje portret „Jindricha Sienkiewicza" i jego życiorys. W szpaltach zaś swoich drukuje „Stara baje" (Starą Baśń) Kraszewskiego w przekładzie Jos. Konerzy — którą ilustrują rysunki Andriollego.

Na posiedzeniu Towarzystwa przyrodników dnia 9go grudnia t. r. wykładał pan Błocki o przyczynach nastania i ustania okresu lodowego. Prelegent twierdził jakoby przyczyną tych zjawisk nie było cofanie się węzłów równonocnych (precessio), jak to Adhemar i Kroll twierdzili, ani zmiana ekscentryczności koleji ziemi, ani żadne inne zmiany kosmiczne, lecz starał się wykazać, że zmiany wyłącznie ziemskie były przyczyną oziębienia a później znowu ogrzania wielkiej części powierzchni półkuli ziemskiej.

W okresie pakozoicznym była skorupa ziemska cieńsza, wskutek czego ciepło wnętrza ziemi udzielało się jej powierzchni i wytwarzało klimat jednolity, gorący. Wielka ilość pary wodnej zapełniała atmosferę, której wskutek tego promienie słoneczne nie mogły przenikać i wytwarzać różnicy klimatów. Gdy później skorupa ziemska zgrubiała, przestało wewnętrzne ciepło ziemi udzielać się jej powierzchni; atmosfera ostygła, a para wodna w niej zawarta spadła skroplona na ziemię. Odtąd ciepło słoneczne zaczęło przeważać nad ciepłem wnętrza ziemi i wytworzyła się różnica klimatów.

Powierzchnia ziemi szczególnie we większych szerokościach geograficznych coraz więcej stygła, a ponieważ na półkuli północnej nie było jeszcze obszernych lądów stałych, tylko luźne wyspy na obszernem morzu, więc oziębienie powierzchni ziemi doszło do tego stopnia, że wielka część północnej półkuli pokryła się lodem. Nastąpił okres lodowy, równoczesny z okresem tak zwanym potopowym. Dopiero gdy na północnej półkuli potworzyły się obszerniejsze stałe lądy, które pozajmowały miejsca gdzie przedtem było morze, podniosła się znowu ciepłota północnej półkuli ziemskiej, a okres lodowy przeminął.

Przeciwko takiemu tłumaczeniu przyczyn nastania i ustąpienia okresu lodowego wystąpił dr. Dunikowski, docent geologji na wszechnicy lwowskiej, zarzucając prelegentowi niedostateczną znajomość przedmiotu i poradził mu ażeby lepiej poznał dotyczące piśmiennictwo.

Humorystyka.

Z Kolców.

„Lala caca".

Kiedy jeszcze była mała,
Darowałem jej pajaca,
Ona nitkę pociągała,
I wołała: lala caca!
Dziś zmieniła się w kobietkę,
Jak pajacem mną obraca,
I pociąga mię za nitkę,
I szczebiocze: lala caca!

Staropanieńskie aforyzmy.

Dziwna rzecz, że sławny Edison nie pomyślał dotychczas o zastosowaniu staropanieńskiego języka, jako motoru do mielenia zboża.

Postanowiłem sobie ożenić się z taką, która mi powie „jestem starą panną". Dotychczas żony znaleźć nie mogę, chociaż starych panien tak wiele jest na świecie.

Na widok młodej świeżo pobranej pary, stara panna doznaje takiego wrażenia, jak ów głodny na widok befsztyku, którego niema za co kupić.

Jeżeli można wierzyć w metempsychozę, chciałbym się urodzić psem, który stanie się własnością starej panny.

Mądra.

— Znowu kokietujesz tego Gucia.

— Przyjemny chłopiec, ma coś tak niemądrego w swoim śmiechu, że bawi mnie wybornie.

— A czy dość ma tego braku mądrości, żeby ci się zupełnie podobał?

Jak na męża trochę jeszcze za mało.

Paryska odźwierna. Któraś z odźwiernych wymienia nazwisko Labicha, znanego komedjopisarza, w obecności przyjaciółki swej, kucharki. Ta nie rozumie, nie wie kto jest ów Labiche, zapytuje więc:

— Cóż to za jeden, ten twój Labiche, co on robi?

Wędrowny malarz, maluje dwie córki swego gospodarstwa:

— Tylko proszę bardzo, by każda z panienek innego koloru sukienkę włożyła, żeby później nie było żadnych kłótni, ani zamiany portretów.

Taki sługa, istny skarb. Ktoś z naszych znajomych ma lokaja. Otóż ten lokaj, miarkując z miny czy meldujący się do pana gość ma zamiar podgolić go, inaczej mówiąc: pożyczyć pieniędzy, odpowiada przybyłemu:

— Mój pan nie może pana przyjąć, bo goli się sam.

W szkole.

— Powiedz Wojtek, jak się dzieli *śle—dzie.*

— Chwyta się jednego po drugim za głowę i ogon i przedziara w środku.

Kto był pierwszym profesorem?

— Mojżesz, gdyż w biblji powiedziane: „I nie słuchali go."

Grzeczność mężowska.

— Wiesz żoneczko, co mnie przypomina twój kostjum w zielone kwiaty?

— No, ciekawa jestem.

— Wygląda, jak bluszcz, oplatający ruinę.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

Wiedeń, 13. grudnia. Trybunał najwyższy odrzucił wszystkie rekursa, wniesione przeciwko ugodzie, zawartej z wierzycielami b. banku włościańskiego. Ugoda ta więc stała się prawomocną.

Wiedeń 13 grudnia. Posłowie morawscy Szrom i Fanderlik mieli wczoraj długą konferencję z hr. Taaffem w sprawie zmiany okręgów wyborczych na Morawie. Hr. Taaffe oświadczył im, że rząd nie zgodzi się na żadne radykalne zmiany, gdyż są one do przeprowadzenia dopiero w nowej Radzie państwa. Mimo to posłowie morawscy zamierzają samoistny w tej mierze postawić wniosek.

Praga 13 grudnia. Poseł Samec (były ck. jenerał) dostał pomieszania zmysłów i został wczoraj oddany do domu obłąkanych.

Wels, 13. grudnia. W miasteczku Vöcklabrunn (Austrja) przytrzymano wczoraj podżegacza robotników, rzekomo ze Szwajcarji przybyłego.

Wiadomości polityczne.

Lwów, 13. grudnia. Donoszą nam z Wiednia, że uchwała Koła polskiego, aby wybrać komisję dla rozpoznania zarzutów posłowi Kozłowskiemu czynionych, zapadła dopiero po żwawej dyskusji, w której posłowie, przedmiotowo zapatrujący się na tę sprawę, między innemi przytaczali, że komisja Koła nie rozporządza potrzebnemi środkami, aby dojść prawdy. Przejrzenie dokumentów przez p. Kozłowskiego złożonych nie wystarcza, gdyż może być, że p. Kozłowski przedłożył tylko takie dokumenta, które przemawiają za nim, a nie przedłożył tych, które go obciążają. Pomimo tego wybór komisji został uchwalony większością 17 głosów przeciw 7, przegłosowana zaś mniejszość, widząc, że idzie tu o ratowanie honoru p. Kozłowskiego za jakąbądź cenę, wstrzymała się od udziału w wyborze komisji, co członkom większości nie mało krwi popsuło. Dowodem, że większość Koła chce coute que coute obmyć p. Kozłowskiego, jest między innemi sam skład komisji, do której wszedł jeden niedzisiejszy już obrońca skompromitowanego, tudzież inny poseł, który poprzednio do sądu honorowego, we Lwowie złożonego należał, i wtedy na podstawie tych samych dokumentów p. Kozłowskiemu świadectwo moralności pomógł wystawić.

Wybór tych dwóch posłów do komisji delegacyjnej był tedy niestosowną wielką — ale w gruncie rzeczy nie zmieni sytuacji.

Wiedeń, 12. grudnia. (Obszerniejszy telegram z posiedzenia Izby poselskiej). Izba poselska przyjęła wniosek Riegera, ażeby wniesioną przez niego petycję producentów cukru o odroczenie spłaty podatku od cukru, odesłać do komisji podatkowej, do jak najrychlejszego zdania z niej sprawy. Tausche wraz z towarzyszami interpeluje ministra handlu, jakich środków należy oczekiwać w celu podniesienia wywozu zboża, mąki, cukru i wosku, następnie zaś, czy rząd zamyśla wpłynąć na to, ażeby zboże zagraniczne nie używało większych przywilejów na krajowych kolejach żelaznych, aniżeli zboże krajowe, i ażeby umożebnić austrjackim produktom tańszy przewóz na linjach będących w związku z koleją arlberską, w końcu zaś, w jaki sposób minister zamyśla odpowiedzieć życzeniom przemysłowców młynarskich, co do popierania konkurencji węgierskiej mąki. — Nitsche wraz z towarzyszami wnoszą odnowienie uwolnienia od stempli i opłat w postępowaniu sądowem o wykreślenie drobnych pozycyj hipotecznych od 1 stycznia 1885 r. do 1887. Hanisch wnosi nagłość sprawy, ażeby ustawa weszła w życie od Nowego roku, minister skarbu i Henryk Clam-Martinitz przystają na wszelkie skrócenia porządku dziennego, Clam życzy sobie jednak odesłania tej sprawy do komisji podatkowej, dla jak najrychlejszego zdania sprawy. Wniosek Hanischa przyjęto, wniosek zaś Nitschego odesłany został do komisji podatkowej dla rychłego zdania sprawy. Ustawy o praktykantach prawniczych i tymczasowym poborze podatków, przyjęto w trzeciem czytaniu.

Neuwirth uzazadniał wniosek, co do kolei Sanct-Poelten — Tulln — dowodził, że kolej Wiedeń-Tulln-St. Poelten nie jest tylko koleją miejscową. Jako znamię charakterystyczne przytaczał możność ruchu transitowego. Mowca czynił liczne wycieczki przeciw rządowi, szczególniej zaś przeciw ministrowi handlu.

Minister Pino odpierał z oburzeniem takie wyrażenia Neuwirtha, jak „nadużycie, czynione przez rząd z prawami, nadanemi mu ustawą o lokalnych kolejach“ — „poświęcenie interesów państwa“ — tudzież wszelkie uwłaczające honorowi jego uwagi i domysły, które zresztą zupełnie nie zostały udowodnione. Minister handlu oświadczył podniesionym głosem, że sumienie jego jest czyste. (Poruszenie i oklaski na prawicy). Poczem wniosek Neuwirtha przekazano komisji kolejowej.

Magg uzasadniał swój wniosek o przedłożenie protokołów śledczych w sprawie Kozłowskiego. Madeyski oświadczył, że on i jego przyjaciele polityczni głosować będą za odesłaniem wniosku do komisji, ale zastrzegają się przeciw wszelkim uwłaczającym wnioskom, jakieby z dzisiejszego głosowania wyprowadzano. Poczem wniosek Magga odesłano do komisji, istniejącej już dla sprawy Schwarza. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Pacher interpelował o niewpuszczenie inspektora przemysłowego do fabryki tytoniu w Hainburgu.

Wiedeń, 13. grudnia. Komisja kolejowa Izby posłów obradowała wczoraj nad wnioskiem Neuwirtha w sprawie dania Länderbankowi koncesji na kolej St. Pölten-Tulln. W toku rozprawy minister handlu i p. Czedik usprawiedliwiali danie tej koncesji ze stanowiska ustawy o kolejach lokalnych, potrzebami ludności i finansowem położeniem państwa. — Herbst wnosi, aby pozwolenie na budowę drugiego toru państwowej kolei Franciszka Józefa (koncesjonowaną także Länderbankowi) mogło być danem tylko osobną ustawą; dalej, wezwać rząd, aby rozważył, czyby nie miało państwo samo budować ten tor drugi. Deym wnosił przejście do porządku dziennego nad wnioskiem Neuwirtha, i przyłączył się do rezolucji Herbsta. Poczem rozprawę przerwano.

Ze Sternberga donoszą: Dziś aresztowano znowu socjalistę Mücka i odesłano do Ołomuńca. Przy rewizji u Kargera znaleziono 4 skrzynki z patronami dynamitowymi. Socjaliści tutejsi otrzymywali pieniądze ze Szwajcarji.

Berlin 13 grudnia. Przy dzisiejszych ponownych wyborach w dwóch okręgach wybrani zostali do rajchstagu: „wolnomyślny“ Baumbach i socjalista Pfannkuch.

Berlin 13 grudnia. Dyplomatyczne dokumenta w sprawie Angra Pequeny w liczbie 54 sięgające do 15 października 1884 zostały dzisiaj ogłoszone i zawierają głównie akta odnoszące się do rokowań niemiecko-angielskich.

Paryż 13 października. Izba przyjęła bez zmiany budżet wojskowy. Podług dzienników Granville ma być skłonnym do ponownego pośrednictwa w sprawie chińskiej. Rząd chiński wydał rozkaz gubernatorom na granicy tonkińskiej, aby zaprzestali kroków wojennych.

Książę Krapotkin, zasądzony swojego czasu z powodu agitacyj anarchistycznych na dłuższe więzienie, zachorował tak ciężko w zakładzie karnym w Clairvaux, że lekarze stracili nadzieję utrzymania go przy życiu. Do prezydenta Grevyego wniesiono ponownie prośbę o ułaskawienie Krapotkina.

Komisja dla taryfy cłowej odrzuciła wszelkie podwyższenie cła od ryżu, kukurudzy i gatunków zboża, olej zawierających. Jenerał Miot zajął 6 b. m. drugi fort położony na południe od Vohema (na Madagaskarze) i zdobył 5 armat. Poległo 400 Howasów, Francuzi stracili czterech rannych.

Londyn 13 grudnia. Depesza z Handak dnia wczorajszego donosi: Jenerał Stewart z jeneralnym sztabem, w tysiąc piechoty na koniach i z korpusem wielbłądzim wyruszył do Korti, za Ambukol.

Londyn 13. grudnia. Według pogłosek egipska załoga w Kassali otrzymawszy przyrzeczenie od emira Mahdiego, że jej więcej niepokoić nie będzie, uznała zwierzchnictwo proroka.

Petersburg 11. grudnia. Ukazem cara rosyjskiego danym ministrowi sprawiedliwości z dnia 4/16 października b. r. — zostali mianowani członkowie sądu okręgowego na gubernie wołyńską, podolską i kijowską. W liście nowomianowanych jaką podaje *Goniec urzędowy* z 12/24. października r. b. spotykamy następujące nazwiska obywateli polskich. Sędziami honorowymi z prawem zasiadania w sądach okręgowych zostali:

W gubernji wołyńskiej: ks. Roman Sanguszko radca stanu i kamerjunker dworu, hr. Władysław Chodkiewicz; hr. Stanisław Czapski; hr. Jan Tarnowski; hr. Mikołaj Czapski; hr. Adam Rzyszczewski; hr. Ksawery Miączyński; hr. Jan Olizar; Czesław Kerowski, Stanisław Rakowski, Tomasz Sumowski.

W gubernji podolskiej: Karol Starzyński, Juliusz Orzechowski, Aleksander Nowicki, Adam Arcimowicz, Bolesław Zaleski, hr. Karol Chodkiewicz, Henryk Kiełkiewicz, Cezary Skowroński.

W gubernji kijowskiej: Tadeusz Bobrowski, Leonard Jankowski, Teodozy Bondarzewski, Zygmunt Krzyżanowski, Jan Rakowski, Leon Modzelewski, Górkowski, Kamieński.

Odessa 13 grudnia. Tutejsi kupcy izraeliccy wysłali deputację do Petersburga, celem wyjednania wstrzymania dekretu wydalającego.

Przyjechali d. 13. grudnia.

Hotel ŻORZA. A. hr. Wodzicki z Olejowa, S. Badeni z Branic, H. Kieszkowski z Krakowa, Dr. Bilroth z Wiednia, Dr. K. Żywicki z Tarnopola, M. Jakób z Wiednia, F. Gallinger z Wiednia.

Hotel FRANCUSKI. N. Smalawski z Sambora, K. Bastgen z Romanowa, H. Bergman z Hajdy, F. Janser z Wiednia, A. Broeder z Podhorodec.

Hotel LANGA. T. Bred z Tłumacza, F. Grünfeld z Wiednia, O. Harnisch z Berlina.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś w Niedzielę, przedstawienie popołudniowe, „KREWNIAKI“ komedja w 4 aktash Michała Bałuckiego. Wieczorem „RIGOLETTO“ opera w 4 aktach Verdi'ego.

Telegramy targowe z dn. 13. grudnia.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 8 ——8 50 złr. żyto — — złr. Okowita 29.25—. 50 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 8.13 —.15— zł., rzepak —·— zł. Berlin pszenica 152·50 m., żyto — m., okowita 43 35 m., olej rzepakowy 51·25 zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 44·25 franków olej rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 13. grudnia: 13·75 do 14·—. Brema 7·20 do ·.—Hamburg: 7.60 na październik 7·50·—na październik-grudzień 7·65. Antwerpja: na październik 19·—. Newy-York: 7·3/4. Filadelfja 7·3/4.

Lwów, z Izby handlowej, 13. grudnia. 1884.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	268 50	271 50
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	193 50	196 50
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	98 90	99 90
„ „ „ 4 „ „	92 —	93 50
„ „ „ 5 „ „ okresowe	98 90	99 90
„ „ „ 4 „ los 41 l.	87 —	88 —
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 30	102 30
„ „ „ 5 „ w. a.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ 10 prct	99 10	100 10
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość 6% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 5% „ „	58 —	60 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k.	101 45	102 45
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół prc.	90 80	91 80
Losy.		
Miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 66	5 76
Dukat cesarski	5 71	5 81
Napoleondor	9 72	9 82
Półimperjał	10 02	10 12
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 27½	1 29½
100 marek niemieckich	59 90	60 75

Wiedeń dnia 13. grudnia 1884. (godz. 1 m. 52 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	50 —	49 —
Akcje węg. banku kred. na 200 zł.	305 —	303 —
Akcje Anglobanku na 120 złr.	101 75	101 —
Unionbank za 100 zł.	84 10	80 60
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	270 25	269 50
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	148 80	148 40
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł.	181 00	181 00
Akcje kolei państwowej	306 50	305 75
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	195 —	194 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	168 75	168 75
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	126 75	126 50
Obligacje węg. w złocie	106 —	106 —
Akcje kolei węg. zachodniej	177 50	176 50
Cisańskie losy	116 90	116 75
3 proc. losy tureckie na 400 franków	21 50	21 50
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	95 80	95 50
Akcje Bankvereinu na 100 zł.	102 75	102 —
Rosyjski rubel papierowy	1 28	1 28¼
Losy premjowe węg. na 100 zł.	118 —	117 —
Usposobienie: mdło.		
Wiedeń d. 13. grudnia 1884 (godz. 10 m. 30 wieczorem).		
Akcje kredytowe	297 60	208 30
Akcje kolei Karola Ludwika	269 75	270 50
Renta papierowa	00 00	— —
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc.	101 25	100 [illegible]
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc.	00 00	0 00
Napoleondory	9 76½	9 75½
Usposobienie: znużone.		
Berlin, d. 13. grudnia 1884. (godz. 5 m. 30 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	000 —	000 70
Akcje austr. kredytowe	— 00	000 00
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	166 —	—

Nadesłane.

Wydawca: Wojciech Manecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".